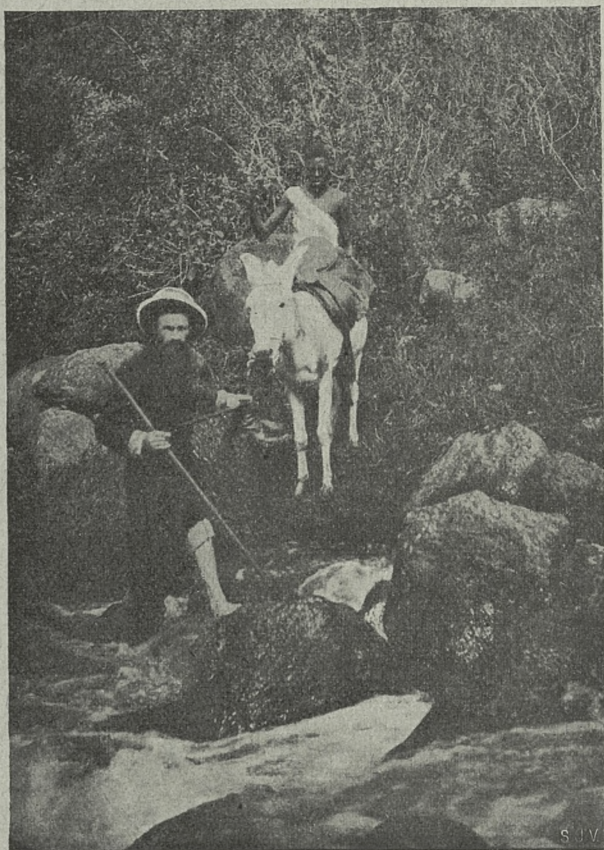
ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH W AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 6 CZERWIEC 1938

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Śpychałowicz, ul. Starokaliska 9. —

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188 — **Kraków 410.756** — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Świerczek 10.-; Blumer 10.-; Sekcja Mis. w Gimn. Państw. w Brzesku 20.-; Dembowska 20.-; Szwed 5.-, Laskowska 5.-; Bernberger 5.-; Potocka 12.-; Wróblewska 5.-; Weber 10.-; Kuchanik 5.-; Kowalczyk 5.-; Gogol 5.-; Katarzyna S. 25.-; Stowarzyszenie Sług. Katolickich z Krosna 20.-; N.N. z Krosna na misje polskie 100.-; Kazimiera Piórowa 20.-; Z. Fuśniak 10.-; K. Haber 5.-; pp. Mleczkowskie 19.-; M. Słoniecka 100.-; A. Doering 70.-; W. Niemira 50.- na Związek Mszalny; Zarembianka St. 5.-; S. Koletta ze Zgr. SS. M. B. Mił. 20.-; M. Wibłowa 20.-; Al. Szczutowska 10.-; A. Gryszkiewicz 150.-; A. Stefańska 28.-; M. Koszewska 20.-; Bielska L. 50.-; R. Pyrek 5.-; K. Lelenkiewicz 50.-; A. Waśniewska 165.-; A. Dziechcińska 110.-; M. Wiliński 70.-; J. Wypych 20.-; M. Choińska 10.-; T. Osiecka 10.-; Rejent A. Śleszyński 20.-; M. Zalewska 40.-; Ks. Prałat E. Brzeziewicz 20.-; F. Kociszewska na seminarzystę 120.-; Z. Dzieżycowa 45.- M. Stankiewiczowa 15.-; A. Barczyńska 100.-; M. Ugniewska na seminarzystę 200.-; R. Adamczyk 62.-; I. Załuska 25.-; W. Grochowska 20.-; A. Antos 98.-; J. Majewska 120.-; H. Rotarska 10-; J. Zambrzycka 10.-; F.



Czyń co chcesz, ze mną!

Byleś mnie, Panie, nie przestał miłować.
Czyń, co chcesz, ze mną!
Ja bym się miała buntować
Przeciw Twej woli?
Wypraszać od złej doli
Skargą przyziemną?!

V 38-8,9

Który wiatru moc
Do wełny jagnięcia lichego
Raczysz stosować —
Człowieka krwią Swą odkupionego
Miałżebyś nie ratować,
Gdy przyjdzie noc?
Nie dodać sił, gdy ciężar krzyża się wzmoże?

Ja Tobie tak ufam, Boże!
Któż jak Bóg?!
Twe oko czuję nad sobą
Czy zdrowiem darzysz, czy chorobą,
Tak widzę cudowność Twych dróg!
Prowadź mnie, prowadź
Przez słońca blask, czy dal ciemną — —
Byleś mnie, Panie, nie przestał miłować,
Czyń, co chcesz, ze mną!

R. E.

W sercu dżungli

Brat *Chryzostom* ze zgrom. OO. Ducha św., Bimbi, Angola.

Trzeba w samej rzeczy mieć po prostu wrodzoną pasję misjonarską, jak powiedział pewien misjonarz Alzatczyk, — kto tego nie ma nie nadaje się na misjonarza.

Znam takich — lecz imion ich nie wymienię, bo wiem, żeby sobie tego nie życzyli — których życie i działalność całkowicie poświęcone są Bogu. Nie zapomnieli oni o swej ojczyźnie i ze szczególną czułością myślą o niej, gdy ich zdejmie obawa o swoje czarne owieczki, — bo wiedzą, że tam w kraju są jeszcze serca, które w ich ofiarnym życiu choć z daleka biorą udział. O sobie myślą nader rzadko. Przed oczyma mają jedynie sprawę Bożą i pragnęliby wznosić Zbawicielowi jak najpiękniejsze przybytki. Tymczasem Bóg, jakby tego — po ludzku mówiąc — nie dostrzegał, pozwala rozkwitać Swej chwale w świętym ubóstwie.

Dziś jadę z O. Feltinem do Bimbi. Cieszę się bardzo, — on tak samo rad, że zobaczy znowu swych dawnych parafian. Jest to już faktem stwierdzonym, że na pierwszej placówce zostawia misjonarz zazwyczaj cząstkę swej duszy... Odległość nie jest duża, około 200 km. Mijamy góry, pagórki, strumyki, a Bimbi jeszcze nie widać. Auto nam w drodze ustało — więc krótki przystanek, zaopatrzenie

wozu i jazda dalej. Tam, za tymi rysującymi się na widnokręgu górami, leży Bimbi. Słońce chyli się już ku zachodowi. Nareszcie docieramy do rzeki Kewe. Jeszcze tylko jedna partia wśród potężnych skał, w których dzikie zwierzęta są jak u siebie, i oto — zanim noc zapadła, stajemy w misji. Następnego dnia obeszliśmy wszystko. W krótkim przeciągu czasu zdziałano tu niemało. Dokoła misji rozciągają się plantacje kawy, pola kukurydzy, jarzyn, różnego zboża i piękne sady. Największe wrażenie jednak wywiera nowy kościół; wznosi on się jak olbrzym ponad otaczające budynki. Mury wyrastają już na cztery metry, chór jest już pokryty dachówką. Wspaniały to będzie widok, gdy z kolei i wieże zostaną ukończone i panować będą nad całym krajem. Jak słyszałem, kasa misyjna zawiera zaledwie 7 franków. Nie mógłby tu Zbawiciel powtórzyć cudu pomnożenia chleba? Ale On — zdaje się — chce tę nową świątynię wystawić z kamieni ofiarnych! Krajowcy pomagają bardzo dużo, ale rzemieślnicy, murarze, cieśle, dekarze itp. muszą przecież otrzymać pewną płacę, choćby tylko 2—3 franki. Bóg jednak z pewnością jakoś to dobre dzieło podtrzyma i pozwoli doprowadzić je do końca ku Swojej chwale. To, co dotychczas zdziałano, to zasługa przyjaciół misji z Europy. Przybytek Boży, wzniesiony w sercu dżungli dzięki ich ofiarom, czy to nie tytuł do nagrody i błogosławieństwa Bożego?

Kraj cały przenika zdumiewające wprost dążenie do chrześcijaństwa. Nie wierzyłem swoim oczom, gdy ujrzałem te tłumy ludzi przybywające w dni krzyżowe! Szli niektórzy 80 km — mężczyźni, kobiety z niemowlętami na plecach, dzieci, młodzież, a wszystko obładowane wedle zwyczaju zapasami żywności. Jakże radowali się, widząc O. Feltina. Może ma dla nich medalik albo nawet różaniec!

Następnego dnia urzędował O. Feltin. Wszyscy zebrani udali się do najbliższej wioski. Szczupła kapliczka nie mogła oczywiście pomieścić tych tłumów, tak że



Uboga kapliczka misyjna z trzcin i traw



Wnętrze tejże kapliczki.

większość musiała stać na dworze. Wnętrze kapliczki było ozdobione odświętnie na sposób afrykański.

Co to za przedziwna tajemnica! Bóg w Najświętszym Sakramencie przyciąga do Siebie Murzynów niby potężny magnes. Uciążliwy to, ale jakże radosny dla Jego zastępców na ziemi trud, to siedzenie murem w konfesjonale w te dni przedświąteczne, oczyszczanie dusz i przygotowywanie ich na przyjęcie Anielskiego Chleba!

Przy mszy św. pomyślałem sobie, że tu w głębi dżungli schodzą się ludzie ze wszystkich stron, by uwielbić Jezusa, przyjąć Go w komunii św. i zanieść do domu, hen! w dalekiej wiosce murzyńskiej. Szczęśliwe dzieci natury! Mają jeszcze czas dla Boga. Inni ludzie są tak bardzo zajęci sobą, że im się dłuży droga do kościoła nawet samochodem! Czyliż na niwach betlejemskich nie było tak samo?

Wszechświatowy dzień chorych

Tylu chorych jest na całym świece, tylu chorych jest także i w naszej Polsce. Wszyscy oni posiadają skarby, za które można kupić to co najkosztowniejsze: dusze ludzkie.

Ale czy oni wiedzą o swym bogactwie?

Potężne hasło czwartego wszechświatowego dnia chorych — Zielone Święta 1938 r. — (5 czerwca) przenika do cichych izdebek pojedyńczych chorych i silnym echem rozlega się po długich korytarzach, salach i terasach wielkich szpitali, klinik, sanatoriów i domów wypoczynkowych. Chorzy, dziś Wasz dzień! Ocknijcie się i uświadom-

cie sobie Wasze wielkie zadanie! Ojciec chrześcijaństwa liczy na Was! Waszymi cierpieniami, Waszymi słabościami, Waszymi gorączkami, Waszymi ranami, Waszym duchowym przygnębieniem, bezradnością i opuszczeniem, Waszymi troskami o los rodziny i o chleb powszedni na przyszłość, Waszą męczącą niepewnością co do wyniku choroby i Waszym lękiem przed śmiercią macie dzisiaj rzucić na szalę Bożych wyroków ważki skarb zasług na rzecz rozszerzania wiary. Dzień dzisiejszy należy całkowicie do Was, a przez Was do obejmującego cały świat królestwa Bożego! Niech Was dzisiaj nie dręczy ta uprzykrzona myśl: na co ja jeszcze jestem potrzebny, czyż nie jestem tylko ciężarem dla innych? Przez Wasze dobre usposobienie, zjednoczeni z cierpieniami Zbawiciela i oczyszczeni Jego opatrznościowym dopustem, macie się stać podatnym narzędziem w Jego rękach. O, jak wielką wartość przedstawia dzisiejsza Wasza ofiara! Czego Wy dzisiaj nie możecie dokazać?! Tysiące strudzonych i troskami obarczonych pracowników w winnicy Pańskiej wyglądają dzisiaj Waszej pomocy. Wasze bezwładne ręce mogą podeprzeć omdlałe ramiona misjonarzy; Wasze niezdatne do chodu nogi mogą wzmocnić chwiejne kroki krzewicieli wiary; Wasza głowa, umęczona bezsennością i gorączką, może pokrzepić na duchu głosicieli ewangelii w dalekich krajach; Wasz spieczony gorączką język może poddać nauczającym trafne słowo; Wasze Bogu oddane i gotowe do ofiar serce może pobudzić do nowej gorliwości przygasły może zapał zamorskich siewców Bożej prawdy. O, nie! Wy, Drodzy Chorzy, nie jesteście niepożyteczni. Wasz udział w misjach wszechświatowych jest niezmiernie cenny. Wy bardzo dużo dajecie, chociaż skutków Waszej ofiary nie oglądacie. Ale bądźcie pewni, że kiedyś w wieczności skutki te w całej pełni zobaczycie, a to poznanie stanie się dla Was źródłem niewypowiedzianej radości. Bóg wszystko widzi i wszystko według istotnej wartości ocenia, zróbcie zatem tak, ażeby dzisiejszy dzień stał się miłą w oczach Bożych całopalną ofiarą!

Ten, kto sam jest chory, współczuje z innymi chorymi. Ale są ludzie jeszcze biedniejsi, jeszcze ciężej chorzy, bo chorzy na duszy i pozbawieni łaski, mianowicie biedni poganie, o których się nikt nie troszczy, którym nikt nie spieszy z taką troskliwą pomocą, z jaką spieszy na pomoc naszym duszom, kiedy się uginają pod brzemieniem nędzy. Litości, współczucia dla pogan! *Opat Norbert Weber.*

Zielone Świątki w morzu płomieni

O. *Devalle*, misjonarz della Consolata, Nyeri.

Wśród niszczycielskich płomieni pożaru zstąpił Duch św. niewidzialnie na duszę maluczką, aby ją przemienić w swoją świątynię . . .

Karol, trawiony silną gorączką wskutek raka w nodze, musiał zostać w domu z sędziwą swoją babką Wanjiro, zatwardziałą poganką, podczas gdy inni krewni udali się do odległej misji na uroczystość Zielonych Świątek. Było to w czasie poprzedzającym wielkie deszcze, kiedy ziemia, niby ogromna rozpalona płyta czerwienieje od żaru słońca, prażącego ją niemiłosiernie przez całe dwanaście godzin. Trawy, które w innej porze pokrywają pola niby zielonym kobiercem, podobne są wówczas do morza drgających ognistych języków, ziejących z jakiegoś podziemnego paleniska. Wszelkie wrzosowiska i polanki podpala się, aby deszcze, które nadejdą, obudziły tam nową roślinność. Zabieg ten jest kłopotliwy i ryzykowny, bo chaty krajowców budowane są z drzewa i słomy.

Tego rana właśnie palono rozległe wrzosowisko w pobliżu chaty, gdzie leżał Karol, narzekający na chorobę, która mu nie pozwoliła pójść do misji na mszę św.

Ogień, nad którym czuwało kilku ludzi, trzaskał żywo. Na razie wszystko szło dobrze. Nagle jednak zerwał się niespodzianie gwałtowny wicher. Za jego podmuchem pożar zaczął przybierać rozmiary olbrzymie, uchylając się spod kontroli strażujących krajowców, którzy pośpieszyli na ratunek własnych domostw. Płomienie podsunęły się pod chatę, w której leżał Karol i chora staruszka. Przed oczyma biednych więźniów stanął straszny koniec, jaki im groził.

W tym przerażeniu miał Karol jednak tyle przytomności umysłu, by pomyśleć o swej biednej babce. Płomienie, które go otaczały, przypomniały mu daleko straszliwsze ognie, które ją czekały, gdyby umarła poganką. Starał się tedy wyzyskać te ostatnie chwile dla jej duszy, i usiłowania jego nie pozostały bezowocne: przesądy ustępują w obliczu śmierci. Wody w chacie nie brakło, dzięki zatem wnukowi Wanjiro przemieniła się w Marię.

W kilka chwil potem dach chaty zapadł się, przykrywając całunem ognistym obie ofiary. .

Opowiedział to wszystko sam Karol misjonarzowi, który przybiegł na wieść o katastrofie. Sędziwa Maria już nie żyła, a po kilku godzinach połączył się z nią również zacny wnuk, który jej otworzył bramę do nieba.

Zgon znakomitego czarnego „apostoła świeckiego"

W Kisubi, w Ugandzie, zmarł w 84 roku życia naczelnik plemienia, ś. p. Kisenyi Sabbowa, odznaczony papieskim orderem Św. Sylwestra, znakomity apostoł świecki, chluba katolików Ugandy.

Ś. p. Kisenyi Sabbowa był zaprzyjaźniony z „Męczennikami Ugandy" i jednym z pierwszych krajowców, którzy przyjęli chrzest św. w r. 1885 z rąk ojca Lourdel'a w Ugandzie. Wspólnie z nim przyjęło chrzest św. tych sześciu, którzy następnie — rozporządzeniem pogańskiego króla Mwanga — poniosło śmierć męczeńską. Kisenyi Sabbowa uniknął wówczas śmierci — prawie cudem — i został potem naczelnikiem prowincji. Na tym stanowisku oddał on bardzo wielkie usługi Sprawie Bożej, wydał też cały szereg przepisów i ustaw, ułatwiających pracę misjonarzom.

Codziennie słuchał pobożnie mszy św. Bardzo często przyjmował P. Jezusa w komunii św., budując obecnych pobożnością i skupieniem. W czasie swego długiego żywota odbył też Kisenyi Sabbowa długą i uciążliwą podróż. Wówczas to zwiedził Palestynę. Paryż, Lourdes, Rzym, gdzie był przyjęty na specjalnej audiencji przez Ojca Św., ciesząc się głęboko tym zaszczytem.

Dziś, gdy ten czarny apostoł zamknął oczy na wieki, w jego „państwie" jest około dziewięćdziesiąt tysięcy katolików, dwa seminaria, blisko stu trzydziestu nauczycieli, czterdzieści siedem Sióstr tubylczych i trzydziestu tubylczych kapłanów. Jeden z tych kapłanów-tubylców zaopatrzył „wielkiego naczelnika" ostatnimi sakramentami św. na drogę wieczności.

Cześć świetlanej pamięci tego wielkiego i zasłużonego działacza katolickiego na czarnym lądzie!

Ks. Henryk Weryński.

Zdajemy się na łaskę bożą

List Mgr. *Dyzmy Giannotti*, pasjonisty, prefekta apostolskiego w Dodomie (Tanganika).

Nasza prefektura jest misją, która dopiero powstaje. Łatwo można pojąć, jakie i jak wielkie są nasze trudności, szczególnie z powodu ciężkich czasów, jakie teraz przeżywamy. Nie tracąc odwagi zdajemy się na łaskę bożą z tym mocnym przekonaniem, że przyjdzie nam z pomocą, poruszając serca tylu dobrych dusz.

Jedną z najgłówniejszych pobudek do założenia tej prefektury było stawienie jakiegoś oporu przeciw dzia-

łaniu protestantów, które niestety bardzo już jest posunięte. Chociaż dzięki Bogu nasze plemiona są dość oporne wobec starań synów reformy i okazują się przychylniejsze dla nas katolików, to jednak z wielkim bólem serca musimy stwierdzić, że przeciwnik zwycięży, o ile dobre dusze nam nie dopomogą. Jego Em. Ks. Kardynał Prefekt Kongregacji Rozszerzania Wiary gorąco mi polecał osobnym listem, żeby się oprzeć wszystkim wysiłkom heretyków „wzmacniając pracę misyjną między tymi narodami, stawiając nowe stacje, a w szczególności zakłady wychowawcze i przytułki“. Moje biedne serce zaraz odpowiedziało z wielkiem entuzjazmem. Za wszelką cenę chcę się stać panem punktów strategicznych całego terytorium. Przede wszystkim w mieście Dodomie, stolicy prowincji centralnej Tanganiki i siedzibie biskupa protestanckiego, chciałbym wystawić stację misyjną i kościół, które by uczyniły godną konkurencję tym, jakie wystawili tam już bez przeszkody protestanci. Dlatego właśnie zwracam się do Sodalicji Klaweriańskiej i z tą samą ufnością, z jaką jako dziecko rozmawiałem kiedyś z moją dobrą matką, mówię: „Mamo nasza, taka dobra, dopomóż nam! Nie dozwól, aby nieprzyjaciel, korzystając z naszej niemocy, zagarnął dla siebie najlepsze placówki i aby uniemożliwił nam prawie w ten sposób niesienie prawdziwego światła Ewangelii i miłości dla Jezusa ukrzyżowanego tym biednym Murzynom.“

Będąc zmuszony otworzyć tyle nowych szkół, potrzebowałbym większą ilość katechizmów w języku Kiswaheli; czy moglibyście mi je przysłać?... Do tego jeszcze jedna rzecz: nasze terytorium jest rozległe i stacje są bardzo oddalone jedna od drugiej. Do dzisiaj podróżowałem pieszo albo rowerem i tak samo będę robił, dopóki mi Pan Bóg zachowa siły. Tracę jednak przy tym dużo czasu i nieraz się przemęczam, narażając się na udar słoneczny. Czy moglibyście mi się postarać o motocykl? Dużo misjonarzy z innych prefektur i wikariatów mają motocykle, ale dla nas, którzy mamy tyle innych wielkich potrzeb, byłoby to wydatkiem nad stan, zbytkiem, który jednak dla biednego prefekta apostolskiego jest prawdziwą potrzebą. W ten sposób mógłbym odwiedzać częściej i szybciej wszystkie stacje i śledzić dzieło protestantów. Proszę mi donieść, że moje nadzieje nie były próżne.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

„Jam jest Pasterz dobry“



Ile to już razy słyszeliśmy te do głębi wzruszające słowa Boskiego Mistrza, ile to przeżyć z naszej własnej przeszłości przywodzą nam one na pamięć! Ile to razy najdroższy Zbawiciel ratował nas zaplątanych w ciernie żywota, szukał zbłąkanych na bezwodnej pustyni lub odnajdywał pod gruzami złudnych rozkoszy światowych!

Jam jest Pasterz dobry.

Czym On był i jest dla nas, tym pragnie być dla wszystkich ludzi, bo On za wszystkich oddał swe życie.

„Jam jest Pasterz dobry”, który do swojego pasterskiego urzędu powołał i urobił innych, Piotra i jemu podobnych i który w ciągu wieków raz po raz wychodzi na poszukiwanie „dobrych pasterzy“ dla swojej owczarni.

A jakież wymagania stawia tym, co mają się podjąć tego zadania i obrać je sobie za cel życia?

„Szymonie, synu Jona, miłujesz mnie więcej niźli ci?” (Jan 21; 15).

To pytanie Boskiego Mistrza, które w samej swej treści zawiera już zachętę do wyznania miłości, wywołało radosne drgnienie milionów serc, które z całą gotowością oświadczyły: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję“. (Jan 21; 15). A za tym pierwszym wyznaniem poszły dalsze, poszły dowody tej miłości w postaci zupełnego oddania się na całe, nieraz długie życie, po którym sama śmierć była tylko jednym więcej aktem miłości.

I dzisiaj nie przestaje Boski Zbawiciel wołać na cały szeroki świat: „Jam jest pasterz dobry . . . i drugie owce mam... i one potrzeba, abym przywiódł, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“ (Jan 10; 11 i 16).

Czyś ty, drogi Czytelniku, słyszał? Czyś ty, droga Czytelniczko, słyszała? „I inne owce mam.“ I pragnę iść za nimi w osobie ich współbraci, których pragnę uczynić również „dobrymi pasterzami”. Bom ja jest dobry pasterz i czynię wszystko, co do dobrego pasterza należy.

Iść za głosem Chrystusa trzeba jednak dobrowolnie,

bo Bóg nikogo nie zmusza, a jedynie zaprasza. Ale też nie pożałuje ten, kto pójdzie za głosem tego Dobrego Pasterza, tak jak nie pożałował Piotr, prosty rybak galilejski.

W największej świątyni świata, w bazylice św. Piotra w Rzymie, strzela w górę wspaniała kopuła, a na jej wewnętrznej ścianie widnieje napis: „Tyś jest Piotr, t. j. opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój." (Mat. 16; 18). To dowód, że Boski Mistrz powołuje tych małych „dobrych pasterzy" nie tylko do drobnych posług, ale że dopuszcza ich do współudziału w budowie samego Nowego Jeruzalem.

Może i pośród nas jest wielu takich, którym Dobry Pasterz postawił to pytanie: „Czy miłujesz mnie więcej niźli ci?" A my, cośmy może naśladowali nieraz Piotra w niezbyt chwalebnych postępkach, czy nie będziemy go naśladowali i w tym wypadku i z głębi duszy nie odpowiemy: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz że Cię miłuję."

Za takim wyznaniem powinno pójść życie, będące nieustannym tego wyznania stwierdzeniem. A pierwszym takim dowodem niech będzie powolność dla łaski powołania do apostolstwa. Dobry Pasterz powołuje sobie naśladowców ze wszystkich stanów. On nie kieruje się żadnymi ubocznymi względami i pyta tylko o miłość, bo miłość jest jedynym listem polecającym, potrzebnym do uzyskania przyjęcia.

Bliższych wyjaśnień o „powołaniu misjonarki-pomocnicy dla Afryki" udzieli książeczka pod tym samym tytułem, napisana przez Sługę Bożą Marię Teresę Ledóchowską. Do nabycia pod adresami na 2 str. okładki. (Cena 50 groszy.)

„Prawdziwe Echo z prawdziwej Afryki"

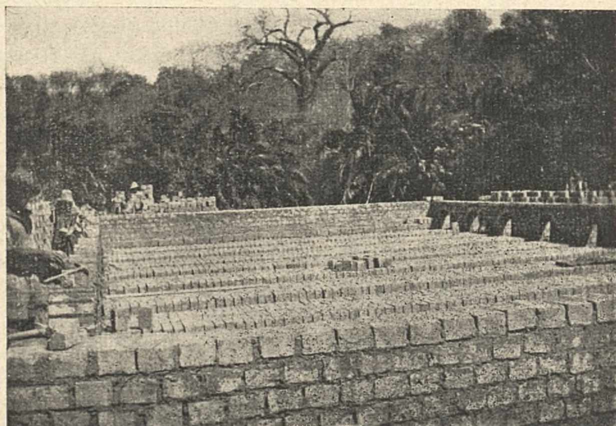
O. *Stan. Siemieński* T. J.

Dwadzieścia pięć lat minęło odkąd OO. Jezuici, wypędzeni przez rząd portugalski, przenieśli się na drugi brzeg rzeki Rwangwa i tam zaczęli pracować na terenie północnej Rodezji... Tak powstała dzisiejsza misja Polska w Rodezji . . .

W Katondwe, gdzie już spoczywają w grobowcu Ojcowie: Kraupa, Bulsiewicz, Czarliński, Lazarewicz, nie było dotąd prawdziwego kościoła. Dzięki jałmużnom przede wszystkim od Sodalicji św. Piotra Klawera stanął prawdziwie wspaniały kościół, którego poświęcenia dokonał nasz Prefekt apostolski, dawniejszy rektor Kolegium w Krakowie, Bruno Wolnik T. J.



Czarni przygotowują glinę na cegły na dom Sióstr.



Piec z cegłami na dom Sióstr.



Cegły się suszą.



Kościół w Katondwe.

W ostatnim roku dużo musieliśmy wycierpieć od protestanckich misjonarzy, którzy rzucili się na nasze wioski. Tutaj nad rzeką Rwangwa dzięki Bogu jeszcze się bronimy. Ale naturalnie biedni Czarni nie bardzo wiedzą, dlaczego ten Biały nie jest taki dobry jak i tamten. Dlatego trzeba koniecznie starać się o gruntowne wychowanie religijne przede wszystkim kobiet i dziewcząt. W tym celu właśnie chcemy przystąpić do budowy domu dla polskich Sióstr Misjonarek, by mogły jak najprędzej przybyć do Katondwe. Już mamy cegły gotowe... już Sodalicja św. Piotra Klawera przysłała 50 funtów i same poczciwe Siostry wystarały się w Ameryce o malutki fundusz. Trzeba koniecznie jak najprędzej zacząć budowę. Dlatego też bardzo gorąco w imieniu Matki Teresy Ledóchowskiej proszę, by na to echo z Katondwe doszło do Katondwe wnet z Sodalicji silne drugie echo....

Święty Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, módl się za nami!

W znanej modlitwie przebłagalnej za Murzynów afrykańskich zwracamy się do Najśw. Serca Jezusowego i błagamy o nawrócenie ludów murzyńskich.

Modlitwa ta kończy się prośbą do św. Józefa o jego przyczynę i pomoc. I słusznie. Wszakże sam najdroższy Zbawiciel wymawiał często imię św. Józefa, prosił go o radę, o wskazówki i o pomoc.

A zatem, czy możemy sobie obrać za ojca kogoś lepszego od żywiciela i opiekuna Jezusowego?

Wszakże On zastępował samego Ojca niebieskiego, On przez trzydzieści lat pomagał Zbawicielowi, a więc musi On mieć serce ojcowskie, skore do spieszenia z pomocą, serce, pełne miłości i współczucia, oraz szczerą wolę niesienia pomocy dziecku.

Wzywajmy przeto św. Józefa w potrzebach własnych, w potrzebach naszej rodziny i wszystkich powierzonych może naszej opiece, ale przede wszystkim wzywajmy Go w żywotnych sprawach królestwa Bożego na ziemi. Przecież tyle milionów dusz nie zna jeszcze Jezusa, nie zna Go w czasie i. co za tym idzie, nie ma nadziei oglądania Go w wieczności.

Prośmy św. Józefa za wszystkimi duszami, tak za tymi, które otrzymały wiele łask, ażeby z nimi współpracowały, jak i za tymi, które jeszcze „siedzą w ciemnościach i w cieniu śmierci“, ażeby Boga poznały i uczciły, a przez to same stały się szczęśliwymi tu i w wieczności

Św. Józefie, módl się za nami wszystkimi!

Kłopoty Moniki

S. *Konkordia*, siostra biała, misjonarka w Ruwenzori, Uganda.

Monika jest wdową pobożną i pracowitą, jak rzadko spotkać. Od trzydziestu lat z górą pracuje w misji i całą rolę w Toro przekopała już na wszystkie strony, nie okazując nigdy zmęczenia.

— Moniko! — mówię do niej pewnego razu. — Ty nawet w niebie nie rozstaniesz się ze swoją motyką. Jestem pewna, że uregulowawszy rachunki z Bogiem i pozdrowiwszy świętych, poprosisz zaraz o motykę.

Monika zarumieniła się, o ile to możliwe przy jej czarnej skórze, uśmiechnęła się i rzekła:

— Czegóż chcesz, Mamo! Pan Bóg stworzył mnie przecież do motyki.

Obecnie prowadzi Monika kuchnię dla dzieci, przygotowujących się do pierwszej komunii św. Mimo wilczego czasem apetytu wychowanków nie braknie nigdy złocistych bananów i słodkich patat.

Ale ma Monika także jedną wadę, mianowicie przychodzą na nią chwile pesymizmu. Odczuwa wtedy potrzebę ulżenia swemu sercu i zaprasza mnie na małą lustrację swego gospodarstwa. Ja zaś wiem dobrze, co mnie czeka, i uzbrajam się w notes i w duży zapas cierpliwości. Józef, nasz stary sługa i mistrz w łataniu wszelkich zepsutych gratów, idzie z daleka za nami.

Przy drzwiach kuchennych okazuje się, że zginął klucz. Zapisuję to zaraz w notesie, a poza tym przypuścimy szturm do św. Antoniego, On z pewnością pomoże klucz znaleźć.

W mieszkaniu zastajemy z pięćdziesięciu chłopców pod opieką dozorczyni.

— Patrz, Mamo! — mówi Monika — w dachu musi być gdzieś dziura, ponieważ woda kapie często na moje łóżko.

Józef mruga znacząco oczyma, szuka gorliwie i znajduje rzeczywiście mały otwór w dachu. Bezstronnie rzecz biorąc, musi każdy przyznać, że nie należy do wielkich

przyjemności spać w nocy pod parasolem, zwłaszcza gdy się go nie posiada; to też Józef przyrzeka solennie, że poszuka kawałek blachy i otwór załata. Monika jest uszczęśliwiona.

Na podwórzu widać szereg łóżek, składających się z drewnianych ram, na które naciągnięto w kratę pasy z krowiej skóry. Na nieszczęście szczury dobrały się do skóry i zrobiły sobie wspaniałą ucztę. „Co za niedobre stworzenia! — mówię, — wartałoby je zaskarżyć do sądu." Monika wybucha śmiechem, Józef tak samo, orientuje się jednak szybko i biegnie po kota i łapkę na szczury.

Tymczasem Monika rozwija mi przed oczyma zniszczone przykrycia, spodenki i sukienki swoich pupilów, całe w strzępach. Osobliwa wystawa...! Sytuacja naprawdę poważna. Nic nie pomoże, tylko trzeba pisać do „Matki Afrykan", mieszkającej w Rzymie, z prośbą o pomoc.

Przypadkiem rzucam okiem na Monikę i widzę, jak poczciwina szpera coś we fałdach swej sukni i wyciąga... stłuczoną fajkę. To ci dopiero nieszczęście! Przecież ta fajka to nieodstępna jej towarzyszka, ona rozgrzewa jej starcze płuca, ona jest niewyczerpanym źródłem wszelkich genialnych pomysłów itd. itd. „Czy i po fajkę myślisz pisać do Rzymu? — pytam. — Musiałabyś zbyt długo na nią czekać, a za kilka groszy będzie ją można dostać tu na miejscu. Przy najbliższej sposobności kupię ci taką fajkę, że ci się już nie stłucze..."

Jeszcze coś...!" O, widzisz, Mamo, jak tam jakiś gałgan popisał świeżo wybieloną ścianę?" Mam już tego dość i po prostu udaję, że nie rozumiem, o co chodzi. Idziemy przez pola zasadzone bananami, fasolą i patatami. Już z góry jestem przygotowana na nowe biadania Moniki, że kiepski urodzaj, że głód tuż tuż za progiem i tym podobne, chociaż, prawdę mówiąc, z wielkim trudem zaledwie przeciskam się przez bujnie rozrośnięte krzewy. Ale nie, Monika wybrała sobie teraz inny powód do zmartwienia: „Patrz, Mamo, ptaki wszystko zjadły." Tak źle znowu nie jest, bo naprawdę kilka tylko ptaszków używa sobie na złocistych bananach. „Cóż poradzić, — mówię więc do niej, — przecież one nie sieją ani żną, a tak pięknie chwalą śpiewem Stwórcę. Trzeba nad nimi mieć litość, bo to także takie małe biedaki." Moje słowa nie przekonały wprawdzie całkiem dzielnej wdowy, ale dokazały bodaj tego, że już nie takim surowym okiem patrzy na małych złodziejaszków.

Ruszamy dalej... „A to znowu co?! — wybucha nagle

Monika, — grządki z patatami wypasione!" „To pewnie jakaś zgłodniała owca uszczknęła kilka listków — uspokajam oburzoną. — Trzeba jej to jeszcze raz darować."

„No, tego jeszcze brakowało! Patrz, płot trzcinowy uszkodzony. Czymże teraz ogrodzimy nasze warzywa?" „Nie trap się, — tłumaczę zmartwionej, — to pewnie jakiś biedny starowina, którego chłodna noc zastała bez dachu, wyciągnął parę trzcin, ażeby sobie rozniecić ognisko dla ogrzania zziębniętych członków. Daruj mu te kilka patyków, a Pan Bóg ci to wynagrodzi..."

Wreszcie usiadłyśmy na murawie i zaczęłyśmy robić obrachunek z naszej lustracji... „A więc naprzód trzeba wytargać za uszy chłopaków, którzy popisali ścianę..." Monika milczy i przypomina sobie prawdopodobnie własne psoty z dziecinnych lat... „Więc wypada pozabijać ptaszęta, które kradły banany?..., zbić zgłodniałą owcę i podać do sądu starca, który uszkodził płot...?" Serce starej Moniki zmiękło. „Nie, Mamo, darujmy wszystkim... Niech nikt nie narzeka, że Monika jest mściwa..."

Tym czasem doniesiono nam, że klucz od kuchni się znalazł... Toż to niemal cud św. Antoniego! Korzystając z ogólnej radości usuwam się z widowni.

Serce Moniki uspokoiło się zupełnie. Natomiast moje czeka z ufnością, że Opatrzność pomoże mi zaspokoić bodaj w części potrzeby zapisane w notesie. Prawda, że się nie zawiodę? Toć to miesiąc Cudotwórcy z Padwy. Za jego przyczyną „znajdzie się" i dla mnie nieco groszy.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

WARSZAWA. *2 stycznia* o godz. 6 odprawione zostały nieszpory misyjne, podczas których kazanie wygłosił O. *Gabriel*, franciszkanin.

4 stycznia o godz. 7 odbyło się zebranie misyjne z konferencją ks. proboszcza *Jesionowskiego*. Po konferencji zostały wyświetlone przezrocza z terenu Afryki, które bardzo zajmująco i rzeczowo objaśniała P. Halina Twardowska.

1 lutego zebranie zelatorskie. Konferencję wygłosił ks. w Afryce, odczytując listy, nadesłane przez Ojca Misjonarza W. *Siwek* T. J., który zaznajomił z działalnościa misyjną *Zabdyra* T. J. z Rodezji. Następnie wiersze o M. T. Ledóchowskiej wypowiedziała p. Czesława Siemiatkowska, a „Zdrowaś Maryja" Schuberta, odśpiewał p. Kazimierz Sarzyński.

W piątek dnia *4 lutego* w kościele Imienia Jezus przed wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiona została msza św. za spokój duszy ś. p. ks. kanonika *Stanisława Kuczyńskiego*, długoletniego zelatora, dobroczyńcy misyjnego i Patrona filii Sodalicji w Warszawie. Na chórze przy akompaniamen-

cie organów. solo skrzypcowe wykonał P. E. Rafeld, a pieśń „O Władco świata” p. K. Sarzyński.

6 lutego w tymże kościele, podczas nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazanie o Służebnicy Bożej M. T. Ledóchowskiej wygłosił ks. Prałat *Edward Detkens.*

KROSNO: Złoty Jubileusz kanonizacji św. Piotra Klawera obchodziliśmy bardzo uroczyście:

Dnia *23 stycznia* odprawiona została w kaplicy domu Sodalicji św. Piotra Klawera godzinna adoracja przed wystawionym w monstrancji Najśw. Sakramentem. Ks. Kanonik ***Michał Nowakowski,*** Proboszcz Krosna, wygłosił przy tej okazji bardzo wzniosłe kazanie, zachęcając w nim wiernych do ukochania misji i wspierania ich wedle możności.

Dnia *20 lutego* odbyło się w kościele farnym przed południem nabożeństwo misyjne, ku czci św. Piotra Klawera. Kazanie wygłosił O. *Franciszek Tomaka* T. J., misjonarz z Rodezji, zapoznając licznych bardzo słuchaczy z osobą tego wielkiego Patrona Murzynów.

Tegoż dnia po południu odbył się w sali domu Sodalicji uroczysty Wieczór Misyjny, na który składały się: słowo wstępne, wypowiedziane przez ks. Kanonika *Michała Nowakowskiego,* odczyt Ojca *Franciszka Tomaki* T. J., misjonarza z Afryki, urozmaicony bardzo ciekawymi kolorowymi przeźroczami z misji polskiej w Rodezji; następnie deklamacje oraz artyst. wykonany śpiew Towarzystwa Muzycznego w Krośnie pod batutą Prof. Krzanowskiego. Na zakończenie mały czarny Murzynek w wierszyku „Orędzie Murzynka“ mówił o swoim szczęściu, jakie mu przyniósł chrzest św. oraz prosił obecnych o przyczynienie się, by szczęście to stało się udziałem wielu jego siostrzyczek i braci. — Obszerna sala Sodalicji była przepełniona tak, że niektórzy zmuszeni byli wracać do domu, nie mogąc się już dostać. Wszystkim, którzy się przyczynili do podniesienia uroczystości, zwłaszcza Ks. Proboszczowi Nowakowskiemu oraz Ojcu Misjonarzowi, Ks. Ks. Katechetom jak również Chórowi, który tak pięknie wywiązał się ze swego zadania, składamy na tym miejscu stokrotne „Bóg zapłać“!

W poniedziałek i wtorek odczyt został powtórzony dla młodzieży żeńskiej i męskiej, która na to zebranie misyjne przybyła bardzo licznie, składając dobrowolne ofiary na misje.

....

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

5 czerwca w uroczystość Zesłania Ducha świętego.
11 czerwca w dzień św. Barnaby apostoła.
29 czerwca w dzień śś. apostołów Piotra i Pawła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Stańczykowa 150.-; na kielich dla O. Misjonarza 100.-; A. Rybczyńska, J. Jankowska 50.-; J. Kłeczek 20.-; W. Cynkówna 20.-; H. Burdynowicz 21.-; J. Ziemba 10.-; A. Szaciło 11.-; E. Orzechowska 26.-; Ks. Dr. Krynicki 25.-; P. Brzozowski 11.-; M. Czubek z Gdańska 33.-; A. Skowrońska 19-; F. Jabłonowska 22.-; H. Skarbińska na Związek Mszalny 180.-; M. Oksiutowicz 22.-; J. Wojsław 20.-; M. Żukowska 18.-; M. Michałowski 30.-; SS. Kapucynki 76.-; na Związek Mszal. M. i C. Wojewnikowie 50.-; M. Rosseter 10.-; Ks. Biskup P. Kubicki 15.-; M. Tarczyński 88.-; W. Okońska 60.-; Ks. Prał. Dr Z. Choromański 10.

Podziękowania i ofiary.

Posyłam na misje najbardziej potrzebujące $ 50 na msze św. o nawrócenie pogan i do miłosierdzia Bożego, i o uproszenie od Pana Jezusa łaski i błogosławieństwa dla wszystkich misjonarzy. Antoni Gostomski, C. Wis.

Na chleb św. Antoniego 5 zł. int. dzięk. za odnalezienie pierścionka, który 3 dni leżał w śniegu, i 2 zł. na Murzynków za dużo innych łask odebranych przez przycz. św. Ant. — Wojciechowscy.

2.- zł. na Chleb św. Antoniego z prośbą o modlitwy do Najświętszego Serca Jezusowego za przyczyną św. Antoniego o Opatrzność Bożą dla domu i rodziny. Stefan G. Owieczki.

Czym jest Sodalicja św. Piotra Klawera?

Jest Stowarzyszeniem pomocniczym misji afrykańskich, założonym w r. 1894 przez Sługę Bożą, Marię Teresę Ledóchowską.

Jej zadanie?

Wspomaganie wszystkich misji afrykańskich bez różnicy Kongregacji lub narodowości.

Środki jakich używa do osiągnięcia celu?

Propaganda ustna i piśmienna. a) Ustna — za pomocą żywego słowa, przez jak największą ilość odczytów, kazań, przedstawień z obrazami świetlnymi i zebrań. — b) Piśmienna przez wydawanie i rozszerzanie czasopism, ulotek, broszur i t. d., sprzedawanych po najniższych cenach w różnych językach europejskich.

Gdzie jest główna siedziba Sodalicji w Polsce?

Siedziba główna na ziemiach polskich znajduje się w *Krośnie*, woj. lwowskie.

Nowość!

Ks. Henryk Weryński: „*Trąd i kwiaty*". Kraków 1938. Wydawnictwo „Apostolstwa Modlitwy". Cena: 80 groszy.

UWAGA: W tej pięknej pracy znanego publicysty, poświęconej O. Beyzymowi znajdą wszyscy Polacy pobudkę do prawdziwego bohaterstwa w szkole swego świątobliwego Rodaka, który umiał wykrzesać w swej duszy zaparcie samego siebie i poświęcenie dla drugich na miarę Chrystusową.

† Memento za Zmarłych.

Anna Krzyż. — Helena Friesendorfowa. — Rozalia Prorok. — Ludwika Rogalska. — Karolina Stana. — Maria Srebrowska. — Elżbieta Orzechowska. — Wojciech Kijowski. — Anna Daniewska. — Ewa Polaczkowa. — Kazimiera Nowak. — Anna Nowak. — Stefania Kozioł. — Rozalia Moskal.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!



Przybycie misjonarza (kraj Basutów).